Nr. 146. Lwów — Czwartek dnia 27 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. Władysława K. | Elyseja. Jutro: św. Leona II Pap. | Amosa Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 7, Zachód „ „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 minut 51. Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Z powodu zbliżającego się półrocza upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Walka z miastami.

W Anglii zrobiono w styczniu spis ludności, a parę tygodni temu ogłoszono jego rezultat. Okazało się najpierw to, że się Irlandya wyludnia, co zresztą jest stałem od lat wielu zjawiskiem. Na progu minionego stulecia, kiedy na Zielonej Wyspie zniesiono samorząd, liczyła ona prawie siedm milionów mieszkańców; po długich walkach fenian z rządem angielskim, a więc w połowie wieku XIX-go, rachowano już tylko pięć milionów Irlandczyków, natomiast w Stanach Zjednoczonych stworzyli oni potężne stronnictwo, które znacznie się przyczyniło do tej opryskliwości, z jaką Stany poczęły traktować Brytanię we wszystkich spornych kwestyach. Wreszcie teraźniejszy spis ludności wykazał, że Irlandya posiada już tylko cztery miliony kilkaset tysięcy mieszkańców. Ponieważ przytem zmniejszyła się stała płodność Irlandczyków i ponieważ wszystkie wojny, jakie w ostatnich czasach toczyła Brytania, wykazały, że pułki irlandzkie obok szkockich są najlepsze, przeto wyludnianie się Zielonej Wyspy zatrwożyło Anglików, jako fakt, świadczący o niepomyślnym stanie tego kraju, i jako zapowiedź, że armia brytańska z czasem zupełnie straci swych najlepszych żołnierzy. Dalej, porównanie rezultatów spisu ludności z raportami wojskowymi, pozwoliło wyprowadzić wniosek, że pułki, zwerbowane z mieszkańców wsi, a więc znowu przeważnie pułki szkockie i irlandzkie, są bez porównania bitniejsze i wytrwalsze na trudy obozowego życia od pułków, zwerbowanych w miastach. Jednocześnie przekonano się ze spisu ludności, że wioski w ogóle się wyludniają, a miasta rosną na drożdżach, pomimo, że przemysł angielski od lat kilkunastu znajduje się w zastoju. Jeszcze przed dziesięciu laty we wszystkich miastach angielskich mieszkało również trzy czwarte ludności, a jedna czwarta żyła jeszcze z rolnictwa, natomiast teraz 78 procent narodu składa się z mieszczan. Ten fakt tłomaczy wszystkie militarne niepowodzenia Anglii, a oprócz tego bardzo smutno wróży o przyszłości Wielkiej Brytanii, bo łatwo sobie wyobrazić państwo bez miast, ale całe dzieje ludzkości nie wykazują państwa bez wsi; republiki handlowe, jak Kartagina, Genua, Wenecya, Piza i miasta hanzeatyckie, nigdy nie tworzyły państw narodowych. Te zatem wyniki spisu angielskiej ludności są dla tamtejszych patryotów bardzo niepokojące.

Ale to nie dało jeszcze powodu do agitacyi przeciw miastom, gdyby nie było następujących ubocznych okoliczności. Miasta angielskie podtrzymują gabinet konserwatywno-unionistyczny, a wioski dostarczają opozycyjnych deputowanych liberalnego obozu. Gabinet i miasta są za prowadzeniem wojny transwaalskiej aż do zupełnego złamania, a nawet wytępienia Boerów, natomiast liberałowie i wieśniacy zawsze byli przeciwni tej wojnie i chcieliby ją zakończyć jak najprędzej, choćby w tym celu trzeba było przyznać niepodległość obu boerskim republikom. Z obozu ministeryalnego w ostatnich czasach poczęli występować deputowani, oglądający się do pewnego stopnia na interesa wiejskich wyborców — i było już niebezpieczeństwo, że lada dzień większość rządowa znajdzie się w mniejszości, a wtedy władza przejdzie w ręce liberałów. Już się nawet przygotowywano do tego wypadku. Wtem część liberalnej opozycyi, mianowicie ta jej grupa, która się składa z deputowanych wybranych gdziekolwiek przez miasta i która ma swym wodzem byłego ministra Asquith'a, oderwała się od opozycyi, a przymknęła do rządowego obozu i to właśnie z powodu zapatrywań na wojnę transwaalską. Tak gabinet Salisbury-Chamberlain został uratowany. Przypominamy tu, że zupełnie tak samo deputowani liberalni z miast oderwali się przed dziesięciu laty od swego stronnictwa, a pod nazwą unionistów przyłączyli się do torysów, kiedy Gladstone chciał Irlandyi nadać samorząd. Również tak samo miasta Stanów Zjednoczonych są za zaborami, za polityką imperyalistyczną, a wieśniacy przemawiają za samoistnością Filipinów, Kuby i Portoriki. Te fakta przeczą teoryi Spencera, wyłożonej w jego dziele „Historya rozwoju instytucyj politycznych", że olbrzymi rozrost interesów miejskich położy kres wojnom zdobywczym, prowadzonym za pomocą żołnierzy i armat, natomiast wytworzy „zdobywcze rywalizacye" za pośrednictwem przemysłu, handlu i w ogóle wysokiej kultury. Ale mniejsza o teorye filozofów.

Rezultaty spisu ludności angielskiej i antagonizm, który na punkcie sprawy transwaalskiej powstał między deputowanymi z miast a deputowanymi z wsi — dały liberałom angielskim materyał do agitacyi przeciw przyczynom, sprzyjającym rozwojowi miast. Jak zwykle w takich razach w Anglii, odrazu powstała „liga", na której czele stanął lord Rosebery. Pierwszy jej „kongres" odbył się teraz — nie na wsi, jakby się należało spodziewać po nieprzyjaciołach miast, ale w mieście, mianowicie w Glasgowie, gdzie się teraz odbywa wystawa żeglugi. Uchwalono dużo projektów, które mają zapobiedz „ucieczce ludności wiejskiej do miast". Niektóre z tych projektów są pod każdym względem godne zalecenia. Naprzykład, wszelkie zgoła szkoły powinny być zakładane tylko po wsiach. Albo inny projekt, wedle którego fabryki nie mogłyby się gromadzić w pewnych punktach, lecz każda z nich byłaby oddalona od sąsiednich najmniej o pięć mil angielskich. Odezwa „ligi" do narodu zawiera następujące słowa: „Wielkie miasta ze swymi niezdrowymi warunkami życia, ze swym brudem, z dzielnicami złodziejskiemi, z tłumem istot moralnie upadłych, a fizycznie chorych, nie mogą wychowywać rasy, zdolnej do panowania nad różnymi punktami kuli ziemskiej, rasy odważnej, zahartowanej, bez której nie zdoła się utrzymać Wielka Brytania". Za zebrane fundusze będą premiowane i rozpowszechniane pisma, wykazujące szkodliwy wpływ miast na siłę narodu. Będzie to zatem propaganda bardzo ciekawa i niezawodnie pożyteczna, bo pozwoli poznać dokładnie wpływ miejskiego życia na ludzi. Godne jest uwagi, jak wszystko w postępowym ruchu ma swój przypływ i odpływ: lat temu kilkadziesiąt dowodzono, że od siły miast zależy siła narodów i z dumą wyliczano swe krociowe miasta, a o milionowych mówiono z zazdrością. Teraz zaczyna się ruch odwrotny i z pewnością od tamtego zdrowszy.

Kłótnia o Bismarka.

W Berlinie odsłonięto 17 czerwca jeszcze jeden pomnik Bismarka, wzniesiony przed gmachem parlamentu kosztem państwa. Uroczystość była ogromna, a zaszczycił ją swą obecnością cesarz z całą rodziną. Kanclerz Bülow wygłosił mowę bardzo zręczną, w której — zdawało się — wszystkim dogodził. Wynosił pod niebiosa geniusz Bismarka, nazwał go mistrzem nad mistrzami, olbrzymim kowalem, który potrafił skuć to, co ogromne potęgi chciały mieć rozdzielonem itd.; ale dodał, że czasy nie stoją, warunki życia i potrzeby narodu wciąż się zmieniają, a to dobrze, gdyż inaczej nie byłoby postępu. A skoro tak jest, to naturalnie mnóstwo rzeczy trzeba dziś inaczej robić, niż robił Bismark, a są i takie, które budzą żal, że Bismark nie nakierował ich inaczej. — Na tem się skończyła ta czysto pruska uroczystość, która naturalnie nikogo nie obchodziła oprócz Prusaków i niemieckich szowinistów.

Lecz teraz wynikły z niej następstwa, ciekawe dla wszystkich w Europie. Cesarz Wilhelm, tuż pod pomnikiem, publicznie powinszował Bülowowi jego mowy i dając dowód łaski, zabrał go ze sobą na śniadanie. Oczywiście dzienniki tembardziej zaczęły się unosić nad krasomówczą zręcznością kanclerza — i była rzadka w Niemczech zgodność zapatrywań. Jako jednak rzecz bardzo niezwykła, nie mogła ona długo potrwać. Odezwał się ks. Herbert Bismark na zgromadzeniu junkrów pod Hamburgiem, nie krytykował mowy Bülowa, ale rzekł, że dla wszystkich rzetelnych a gorących patryotów dobra jest każda myśl starego Bismarka, rozkazem każda jego wskazówka i że innymi sposobami, niż dane przez niego, nikt nie zdoła utrzymać niemieckiej świetności.

Teraz więc dopiero zaczęła się walka w dziennikach i na zgromadzeniach między warunkowymi a bezwzględnymi wielbicielami Bismarka. Do pierwszych należy cesarz, skoro pochwalił mowę Bülowa, do drugich — następca tronu, który wziął udział w nocnym z pochodniami pochodzie studentów w Bonn, urządzonym dla pokazania, że się Bismarka tylko wielbi. A więc jest już w Prusach tak, jak zwykle bywa tylko w państwach despotycznych dla zachęcenia niezadowolonych do cierpliwości: następca tronu jest opozycyonistą.

Niecne fruktyfikacye. — Veto.

Piszą nam z Wiednia 25 czerwca:

Jest rzeczą widoczną, że prasa antikatolicka usiłuje wyzyskać sprawę Ugrona - Rimlera w celu nowej „hecy" przeciwko — klerykalizmowi. „Klerikale Machenschaften", klerykalne intrygi — oto powtarzana w niezliczonych artykułach insynuacya! Każdy przyzwoity człowiek, do któregobądź należy obozu politycznego, stanowczo potępia zachowanie się posła Ugrona — o Rimlerze nie warto mówić, bo jest on w najlepszym razie un chevalier d'industrie pseudodyplomatyczny. Ugron jako poseł popełnił samobójstwo. Ale niecnego oszczerstwa dopuszczają się ci, którzy jego sprawę kładą na karb obozu katolickiego.

Jak wiadomo, Ugron, którego Rimler nazywa największym mężem stanu po Cavourze i Bismarku (!), był zawsze jednym ze skrajnych reprezentantów tak zw. stronnictwa niezawisłości, t. j. stronnictwa ultra-radykalnego i dążącego do oderwania Węgier od Austryi. W czasie walki o ustawy antikościelne, p. Ugron występował ostro przeciwko Wekerlemu i Banffemu. Ale już wtenczas niejednokrotnie podnosiliśmy, że uczynił to nie z gorliwości katolickiej, ale z nałogu opozycyjnego. Pomiędzy ówczesnem zachowaniem się Ugrona a hr. Szapary'ego lub hr. Apponyi'ego, którzy te ustawy zwalczali z przekonań katolickich, zachodziła bardzo ważna różnica. Bądź co bądź, p. Ugron nie należy do katolickiego stronnictwa w sejmie węgierskim, lecz tworzy osobną, radykalną frakcyę. W imieniu katolickiego stronnictwa ludowego w delegacyi niedawno przemawiali hr. Zichy i Rakowsky. Ten ostatni z powodu mylnych wniosków, wyprowadzonych z jego mowy, w liście, ogłoszonym w *N. Fr. Presse*, zaprotestował przeciwko przypuszczeniu, jakoby był przeciwnikiem trójprzymierza. W każdym razie żaden z katolickich posłów nie jest wmieszany do tej brudnej sprawy.

Z drugiej strony równie wiadomą jest rzeczą, że teraźniejszy gabinet francuski jest najwyraźniej antiklerykalnym, jaki od czasów Gambetty rządził Francyą. Gdyby więc ktoś w interesie „klerykalizmu", chciał zawierać polityczne i finansowe układy z Francyą, z pewnością nie rozpoczynałby rokowań z kolegą p. Waldeck-Rousseau, panem Delcassé. Udałby się w tym celu do innych, wybitnych osobistości francuskich, ale z daleka ominąłby p. Delcassé!

A zatem usiłowania zwalenia odpowiedzialności za niedorzeczny postępek Ugrona na „klerykalizm" są manewrem jeszcze podlejszym, niż różne inne tego rodzaju manewra. Na kogo powołuje się p. Ugron? Może na Papieża? Na kardynała Rampollę? Na księcia prymasa Vaszarego? Na hr. Fryd. Schoenborna, który w delegacyi austryackiej wygłosił dobitnie zgodę na trójprzymierze? Nie! Powołuje się on na subwencyonowanego przez Cavoura i Napoleona III śp. L. Kossutha! I to wszelkiem prawem. Nietylko dlatego, ponieważ wyznaje zasady stronnictwa niezawisłości, utworzonego w imieniu tegoż Kossutha, ale także dlatego, ponieważ teraźniejsza taktyka Ugrona jest tylko dalszym ciągiem owej starej metody, praktykowanej od Rakoczego do Kossutha, oderwania Węgier od Austryi przy pomocy subwencyj francuskich. To, nie zaś interes katolicki, było sprężyną tych pokątnych agitacyj.

Dzienniki węgierskie bardzo słusznie napomykają, że p. Ugron byłby wprawdzie chętnie przyjął miliony francuskie, ale prawdopodobnie wcale o tem nie myślał, aby na prawdę wytworzyć sojusz francusko-rosyjsko-austryacko-węgierski. Byłby on za pomocą tych pieniędzy zwiększył swoje stronnictwo, które dotąd liczy 7 czy 10 członków, w najlepszym razie byłby przeprowadził zerwanie ugody austryacko-węgierskiej z r. 1867, czyli unii realnej Węgier z Austryą, — potem utopia nowego trójprzymierza poszłaby w zapomnienie! Monomania antiklerykalna zdolna posunąć się do twierdzenia, że oderwanie Węgier od Austryi leży w interesie — katolicyzmu! Ale wszelki zdrowy zmysł polityczny przeczy temu. Owszem, w interesie katolicyzmu trzeba pragnąć utrzymania całej monarchii habsburskiej, bo przewaga katolicyzmu w Austryi oddziaływa pożytecznie na Węgry, gdzie katolicy znajdują się w mniejszości.

Z jakiegobądź punktu widzenia spojrzymy na tę brudną sprawę, nigdzie nie podobna dostrzedz ani śladu, aby ona była rozpoczęta w interesie katolicyzmu, albo choć tylko z mylnego pojęcia tego interesu. Najpospolitsza chciwość i radykalne warcholstwo — to są jedyne motywa, które wywołały ten epizod skandaliczny, ale ostatecznie nie dość ważny, aby go ciągle jeszcze traktować w dziennikach jako doniosłą sprawę polityczną. Nie warto „armatami strzelać do wróbli" — jak kiedyś powiedział Andrassy!

W Pradze odbyła się wczoraj narada komitetu wyborczego wiernokonstytucyjnej grupy wielkich właścicieli. Pp. hr. Oswald Thun prezes, baron Aerenthal, brat ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu, b. minister Baernreither etc. wygłosili niezadowolenie, że hr. Buquoy wystąpił ze znanym wnioskiem, nie porozumiawszy się z liberalną grupą wielkich właścicieli. Zarzut pusty, bo skoro żaden z tych panów nie zasiada w sejmie, hr. Buquoy nie miał sposobności zakomunikować im swego projektu. In merito komitet liberalny podnosi, że możnaby pomyśleć nietylko o terytoryalnym podziale grupy wielkich posiadłości, ale także o innej reprezentacyi proporcyonalnej. Niezawodnie możnaby o tem pomyśleć. Możnaby np. ustanowić, że w drugiej sekcyi, wybierającej 54 posłów, głosować się będzie na dwie listy kandydatów i że np. na $^2/_3$ wyborców przypadnie $^2/_3$ mandatów poselskich, reszta zaś na mniejszość. Tymczasem, rzecz naturalna, że hr. Buquoy chwycił się tego środka, który przy reformie ordynacyi wyborczej dla Rady państwa okazał się odpowiednim.

Co jednak najważniejsza, liberalni w. właściciele twierdzą, że zmiana ustawy wyborczej powinna nastąpić jedynie wskutek porozumienia się wszystkich czynników sejmowych. A zatem na podstawie — jednomyślności! Jest to może bardzo idelne stanowisko, ale tym sposobem z pewnością nie przyjdzie do skutku żadna reforma. Szkoda, że pp. Oswald Thun, Baernreither itd. uczciwemu związkowi ugodowemu stawiają takie przeszkody. Należało go raczej przywitać z zapałem. Ale staje się rzeczą coraz widoczniejszą, że wycieczka Cesarza do Czech była wprawdzie świetnym epilogiem sesyi Rady państwa, ale nie będzie pono prologiem — ugodowym!

Wystawa w Lublinie.

Lublin, 23 czerwca.

Wczoraj nastąpiło tu otwarcie Wystawy rolniczo-przemysłowej. Ostatnia odbyła się w roku 1860, nic więc dziwnego, że po czterdziestoletniej przerwie pierwsza obecna wystawa budzi ogólne zajęcie. Po poświęceniu Wystawy przez księdza proboszcza Kamińskiego i przemówieniach prezesa Wystawy Eustachego Świeżawskiego i gubernatora p. Z. Tchórżewskiego rozpoczęło się pierwsze oficyalne oglądanie wystawy, która pod względem rozmiarów, jakości okazów, udziału wystawców i zwiedzających przeszła wszelkie oczekiwania aranżerów. Zgromadzono tu wszystko, co Lubelskie zdziałało w ostatnich czasach na polu rolnictwa i przemysłu. A zatem mamy okazy młynów ordynacyi Zamoyskiej w Michałowie, braci Krause i innych, okazy cukrowni w Klemensowie, Lublinie, Trawnikach i t. d., meble gięte „Wojciechów"; wielki przemysł fabryczny reprezentują fabryki maszyn Wolski i Sp., Wacław Moritz, wreszcie fabryki cementu w Kaźmierzu, Nowej Aleksandryi, Lublinie i w. i. Uwagę zwraca pawilon Krasnobrodzkiej fabryki patyczków, eksportującej swe wyroby aż do Afryki. Kultury nasion w Sobieszynie, Orłowie, Brzezicach (hr. Scipio), Raciborowicach (Jan Stefan Wydżga) przedstawiają wysoki stopień rozwoju; tak samo szkółki leśne, urządzone z wielkim nakładem pracy przez ordynacyę Zamoyską. Obce fabryki maszyn: H. Lanz, A. Lehnigk, A. & T. Elworty, Bracia Roeber (przez K. Wasilewskiego) biorą także udział w Wystawie; ze Lwowa uczestniczy w tym dziale Dom dla Ziemian, który kilku nowościami nader solidnej konstrukcyi maszyn E. Kühne'go z Moson wzbudza wielkie zainteresowanie. Maszyny żniwne wystawiły firmy Osborne, Deering, Wood, prym wiedzie w tym dziale Mc. Cormick, reprezentowany przez Grodzkiego. Największą część wystawy zajmuje dział inwentarza żywego, prezentujący się istotnie imponująco. Ogólny podziw wywołują konie pp. Wł. Nowickiego z Ochoży, Jana Kleniewskiego z Kluczkowic, Ludwika Grabowskiego z Sernik, bydło rogate spółki Nadwieprzańskiej, owce p. Bol. Pruskiego, drób p. Nat. Świeżawskiej z Wojciechowa i ryby spółki Zdziechowickiej.

Uczoność a wykształcenie.

Chwile, kiedy duch ludzki zaczął zdobywać pierwsze ziarna wiedzy, giną w pomroce odległych wieków. Olbrzymi, wspaniały gmach, który zowiemy obecnie cywilizacyą, powstał właśnie z tych ziarn drobnych, z wysiłków milionów ludzi, którzy się snuli pokoleniami przez wszystkie czasy. I oto dziś stoimy przed wiedzą spółczesną, lecz nie jako zwycięzcy, bo im usilniej staramy się ją opanować, przeniknąć, zgłębić, tembardziej uczuwamy się bezsilnymi. Najdzielniejsze umysły przyznawały i przyznają, że między wiedzą już zdobytą a tem,

---

2)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nagle stary podoficer drgnął i zaczął nadsłuchiwać. Na drodze od strony Brzezin rozległ się miarowy tentent. Żubr poskoczył ku porucznikowi:

— Melduję pokornie, iż ktoś za nami nadjeżdża!

Porucznik porwał się z miejsca i skoczył do wózka.

— Siadać żywo i ruszajmy.

Żubrowi nie trzeba było rozkazu powtarzać. Nakarmione mierzynki pomknęły żwawo.

Podróżni jechali przez chwilę w milczeniu. Turkot wózka śród nocnej głuszy rozlegał się dokoła. Atoli czujne ucho furmana pochwyciło nowe dźwięki, bo zaciął silnie mierzynki i szepnął, obracając się wpół ku porucznikowi:

— Melduję pokornie, że nas gonią!

Jakby na potwierdzenie tych słów, wózek wjechał w piasczystą kolej, a gdy łomot jego ucichł, równocześnie — na drodze, w oddali rozległ się przyśpieszony odgłos kopyt końskich.

— Ilu może być?

— Czterech... pięciu!

— Mądrala — mruknęła baba.

— Zwolnić — zakomenderował porucznik. — Żubrowa na moje miejsce! Nie ujdziemy! Broń opatrzeć! Uważać! Jakby więcej.... to pójdziem w pole!

Rozkaz wykonano natychmiast. Mierzynki przeszły na spokojnego truchta. Baba rozsiadła się wygodnie w tyle. Porucznik nasunął kaszkiet na oczy i zajął miejsce obok furmana

Tymczasem pogoń zbliżała się coraz szybciej, wreszcie gdy zbliżyła się na odległość strzału, dał się słyszeć donośny głos:

— Hej tam! Stać w miejscu!

Wózek zatrzymał się.

— Prusacy! — szepnął porucznik, pochwyciwszy w lot znany mu dobrze akcent.

Baba nie straciła rezonu, wykręciła się na siedzeniu ku nadjeżdżającym i zakrzyknęła tonem sprawiedliwego zniecierpliwienia:

— No więc stoję! I cóż!?... Czego to waćpanom potrzeba?!...

Jezdni otoczyli wózek. Jeden z nich wysunął się naprzód i łamaną polszczyzną zaczął:

— Dokąd? I skąd?!

— A to pan nie widzi, że na drodze do Rawy! Olaboga, cóż to?! do domu wracać nie wolno!?..

— Ci ludzie z wami?

— Ci ludzie? Znać, że waćpan nie tutejszy, adyć to ten pijak, mój furman, niedołęga, a ten drugi.., pociotek...

Jeździec, snać nie mogąc rozeznać podróżnych w ciemności, zakomenderował sucho:

— Wózek w środek i marsz!

— Niby jakto?! — ozwała się Żubrowa.

— Papiery macie?

— A czy to bez papierów kto jeździ!?...

— Tem lepiej dla was. Zobaczy się w Rawie!

— Niech będzie w Rawie! Albo to pana starosty nie znam! Oho!

— Starosty! — zaśmiał się ironicznie jezdny. — Zobaczysz ty starostę, że aż landrata popamiętasz! Hans naprzód!

Wóz otoczony jezdnymi, ruszył powoli z miejsca.

Milczenie zaległo wózek. Żołnierze konwoju przyciszoną jęli prowadzić rozmowę.

Baba nie mogła wytrzymać długo i sturchnęła w plecy furmana — szepcząc przez zęby:

— Słyszysz stary, jak szwargoczą? Tyle drogi i u brzegu przyjdzie ugrząść.

— Nie gadaj! — wycedził dobitnie Żubr!...

Porucznik tymczasem rozglądał się dokoła, próżno usiłując przeniknąć ciemności. Żubr ze swej strony, jakby odgadując myśli porucznika, wzrok wytężał, a wykręcał się nieznacznie. W końcu nachylił się i wyrzekł uroczyście:

— Pokornie melduję, że sześciu!

Potężny kułak w plecy był mu odpowiedzią.

— Widzisz — ozwała się Żubrowa, korzystając z tego, że wózek wjechał na wyboisty kawałek drogi i jął dzwonić łańcuchami i trzaskać — widzisz niedołęgo, a mówiłeś, że czterech! Kapuściana głowa! Skaranie z tym chłopem!...

Żubr ani drgnął, oczy wytrzeszczył i głowę ku jadącemu obok wózka nachylił. Badanie było długie.

— Melduję pokornie — żółte huzary!

Porucznik poruszył się niespokojnie.

W tejże chwili z poza chmury wysunął się rąbek księżyca. Światło jego padło na twarz jadącego tuż obok wózka huzara. Stary Żubr zadrżał i chwycił machinalnie porucznika za ramię, tłumiąc dobywający się z piersi okrzyk:

— Schmidt!!... — rzucił przez gardło.

Huzar poruszył się na siodle i zawołał groźnie:

— Hej! Co tam za szepty! Cicho być!.., Mieć ich na oku!...

Porucznika zimny dreszcz przeszedł. Tak, to był głos Schmidta! I w jednej chwili cała przeszłość stanęła mu przed oczyma. Było to dwanaście lat temu, gdy służył w kawaleryi pod Madalińskim brygadyerem. Nakazano zmniejszać regimenty, kasować pułki. Madaliński, a z nim, jemu oddana drużyna, nie chciała się rozstać z mundurem. Brygadyer poprowadził. Rozpoczęto walkę na swoją rękę. I tu, w Rawie, napadnięto dwudziestu piechoty i piętnastu huzarów. Jednemu z nich, właśnie porucznikowi Schmidtowi, on sam głowę rozpłatał pałaszem. Ktoś usłużny z Rawian wskazał jego nazwisko. Zrobił się gwałt za napaść. Na usługach pruskich będące sądy, odsądziły go od czci i wiary, na wyrok śmierci skazując. Po Maciejowicach, gdy chciał wracać do stron rodzinnych — tu, pod Rawę.. nie mógł. I powlókł się oto na tułaczkę w świat... Dziś sądził, że niepoznany przez obcych, prześlizgnie się do domu i dalej, do Warszawy spokojnie dotrze... gdy oto spotyka znów tego samego Schmidta!... A może go nie pozna?! Ryzyko zbyt wielkie. Boć nie o jego życie tu szło tylko, lecz o papiery, o ekspedycyę do księcia! Dotychczas porucznik szczęśliwie unikał bliższych indagacyi, paszporty legalizowane w Berlinie, otwierały mu wszędzie szlabany od Poznania aż do Konina i Kutna, tu jednak sprawa mogła być cięższą! Najmniejsze podejrzenie wtrąciłoby go do więzienia, a cóż dopiero oskarżenie Schmidta!

Porucznik sięgnął w zanadrze i trącił z lekka Żubra. Stary podoficer zrozumiał znak, bo przerzuciwszy lejce do lewej ręki, prawą opatrywał pistolet.

— Żubrowa!? — szepnął porucznik, zwracając się ku babie. — W łeb!

— Tego z tyłu! Już go ściągnę!

Nastąpiła krótka pauza, a po niej ostry głos porucznika.

— Pal!

Trzy strzały padły równocześnie i trzech jadących najbliżej wózka huzarów potoczyło się z koni na ziemię. Pozostali osłupieli na razie, lecz nie tracąc przytomności, podskoczyli do wózka z podniesionymi w górę pałaszami. Baba i furman zdążyli umknąć na ziemię, nad głową porucznika zawisło ostrze pałasza. Lecz szybkim ruchem zdołał uchylić się na bok i uniknął cięcia. Rozwścieczony huzar zamierzył się po raz wtóry, lecz równocześnie znalazł się w żelaznym uścisku starego Żubra. Drugi huzar nawrócił konia i usuwającego się porucznika zawadził po ramieniu końcem szabli, lecz w tejże chwili padł nowy strzał i kula przeszyła plecy huzara. Piąty chciał natrzeć z drugiej strony na porucznika, lecz widząc czterech towarzyszy rozciągniętych na ziemi, spiął konia ostrogami i pomknął ku Rawie. Żubr tymczasem cisnął coraz gwałtowniej swego przeciwnika. Próżno huzar wił się i starał uchwycić za gardło starego podoficera. Siły go opuszczały, mdlał prawie w stalowym uścisku, wypuściwszy z rąk trenzle i słaniając się bezwładnie z konia. Naraz Żubr jęknął pzzeciągle. Baba, która w tej właśnie chwili położyła trupem huzara, podbiegła do walczących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

co umysł oddzielnego człowieka ogarnąć może, istnieje przepaść, której żaden śmiertelnik przekroczyć nie jest w stanie.

Wątpliwości nie ulega, — mówi dr. Hause, słynny wychowawca — że najznakomitsi uczeni nie są zdolni zgłębić w zupełności jednej gałęzi wiedzy, nie mówiąc już oczywiście o jej całokształcie. To, co zdobyli, jest drobnym ułomkiem, okruszyną; całokształt wiedzy może być ogarnięty tylko przez wielką liczbę oddzielnych umysłów. Ongi w społeczeństwach istniały zaledwie garstki uprzywilejowanych, którym przyznawano miano mężów uczonych; obecnie na wszystkich polach, we wszystkich gałęziach nauki pracują całe rojowiska ludzi, budując gmach, którego kształtu w zarysach ogólnych żaden śmiertelnik oglądać nie może. Gorączkowe, zawzięte jakieś badania i poszukiwania prawdy wytwarzają coraz to nowe gałęzie nauki, coraz to inne pytania do rozstrzygnięcia. Zdobycze mnożą się, gromadzą, w istne góry urastają, a ostateczny kraniec i cel wiedzy, zamiast, żeby się przez to zbliżał, oddala się coraz bardziej. Z dniem każdym rozszerzają się horyzonty wiedzy, z dniem każdym obejmują nowe, nieznane dotąd obszary.

Do kroczenia po szlaku cywilizacyi trzeba odpowiedniego przygotowania. Ongi takie przygotowanie nie wymagało nazbyt wielkiej pracy, ani się też o nie nazbyt starano. Czasy się zmieniają, z niemi zaś zmieniają się zapatrywania i potrzeby. Obecnie, jeżeli kto pragnie posiąść chociaż część drobną zdobyczy cywilizacyi, aby mógł tę taczkę pchać dalej, musi dołożyć dużo pracy, a do jej podjęcia musi się przygotować odpowiednio. Oto dlaczego w ostatnich czasach sztuka kształcenia ludzi nabrała niezmiernej doniosłości, stała się nauką, posiadającą swe prawa, wyrobione metody postępowania i cały szereg środków pomocniczych. Wiedzieć jak najwięcej jest ideałem spółczesnego człowieka — dlatego podwoje przybytku wiedzy rozwarły się dla wszystkich, nauka, jako dobrodziejstwo, jako potrzeba, stała się dla każdego dostępną.

„Z wiedzą nabywa człowiek siły i szacunku" — takie głosy jednomyślnie rozbrzmiewają w społeczeństwach ucywilizowanych; to też ludzkość zwartymi tłumami ciśnie się do źródeł wiedzy, a im bardziej uczuwa ich krzepiącą siłę, z tem większą wiarą podnosi je do godności uwielbianego bóstwa. Pięknym jest, zaiste, ów zapał, owo rwanie się do wiedzy, ale, niestety, zapominamy coraz bardziej, że organizm dziecięcy jest słaby i przedewszystkiem rozwinąć się odpowiednio musi; nie pytamy, czy młody mózg, młode ciało mogą znieść bez szkody tak forsowny wysiłek, jakim jest nauczanie spółczesne; czy się nie ugną pod ciężarem olbrzymiego ładunku cyfr, nazwisk, dat i formuł? Właśnie obecnie toczy się walka starej teoryi i nowej praktyki z nową teoryą i starą praktyką. Doniosłość nauki rozumie każdy, ale nie każdy jeszcze rozumie tę dawną zasadę, że wszystko ma granice właściwe. Niegdyś mało się mówiło o wykształceniu ogólnem, bo uczeni ówcześni byli właściwie tylko ogólnie wykształconymi ludźmi. Dziś inaczej patrzymy na rzeczy. Pojęcia: *uczoność* i *wykształcenie*, acz pokrewne, odgraniczyliśmy od siebie. Uczyniliśmy najsłuszniej, mamy bowiem wielu uczonych, których nie można nazwać wykształconymi. Na pozór wydaje się niepodobieństwem, aby mogli istnieć niewykształceni uczeni, wydaje się zaś dlatego, ponieważ przyzwyczailiśmy się pozytywać uczoność za nieodłączny przymiot wykształcenia. Tymczasem tak nie jest, i zaraz to udowodnimy.

Jeżeli uczoność zasklepia się w jednej jakiejś, drobnej gałęzi wiedzy; jeżeli się ogranicza pewnem specyalnem zbiorowiskiem faktów czy zjawisk; jeżeli nie wyziera wcale po za tę granicę — w takim razie przestaje być nauką. Liczba prawdziwych uczonych, owych „rycerzy ducha," którzy nie zasklepiając się w specyalności swojej, jak żółw w skorupie, wychylają się lub przynajmniej usiłują się wychylić z ciasnego jej obrębu, aby ogarnąć wzrokiem szersze horyzonty wiedzy, coraz bardziej się zmniejsza, natomiast liczba zwykłych osobników nauki, którzy, utonąwszy w jakiejś drobnej specyalności, mają do czynienia tylko z drobną garścią faktów i te z wielką drobiazgowością, często bezmyślną, badają, pracując rzekomo dla wiedzy, a częściej wprost dla kawałka chleba — liczba takich pracowników wzrasta z dniem każdym. O tych ostatnich — powiada wyżej cytowany uczony — możemy się nie troszczyć, zostawiając ich własnemu losowi: może niejednemu z nich uda się uszczknąć choć jeden listek z wieńca, zdobiącego głowę rzeczywistych uczonych, tych wielkich duchów, które ciasna jednostronność wstrętem przejmuje; sława ich rozszerza się może wśród kolegów-zawodowców, ale zniknie ze zjawieniem się nowych pokoleń, gdy sława rzeczywistych uczonych rozleje się szeroko, przenikając do wszystkich gałęzi wiedzy, dostaje się, acz zwolna, do oświeconych warstw społecznych, gdzie zyskuje trwałą pamięć na długie wieki.

Zakres nauki rozszerzył się olbrzymio. Często stajemy niepewni, wahający się wobec pytania: co z tego ogromu dać naszym dzieciom? Obecnie, według ogólnie przyjętej metody, pakujemy w młode głowy co się tylko da i ile się da, nie zwracając uwagi, czy ten sposób przypadkiem szkody zamiast pożytku nie przyniesie: Przeciążanie nauką stało się plagą, gnębiącą wszystkie zakłady naukowe. Najnowsza metoda praktycznego nauczania usuwa ze swego programu wszystkie prawie abstrakcye, podsuwając wzamian doświadczenie, jako kardynalną podstawę wszelkiej wiedzy. Ale poglądowa metoda nauczania, t. j. dostarczanie dzieciom pewnej liczby faktów konkretnych, nie wszędzie, niestety, zyskała uznanie, a nawet zaczyna ustępować przed t. zw. metodą naukową wykształcenia, której celem jest właśnie zapychanie głowy dziecka jak największym balastem rozmaitych wiadomości. W uniwersytetach niewiadomo gdzie początek, a gdzie kraniec nauki i zresztą wszędzie jej pełno, tak, że możnaby mniemać, iż w nauce zesrodkowuje się całe życie człowieka; że po za specyalną wiedzą nic ważniejszego nie istnieje. Młodzież w uniwersytetach tak jest kształcona, jak gdyby w przyszłości wszyscy mieli zostać profesorami lub uczonymi. Obarczamy tych młodych ludzi mnóstwem szczegółów naukowych, z którymi oni w przyszłości nigdy się nie spotkają, a tym sposobem odbieramy im samodzielność, oryginalność poglądów, przytłaczamy ich umysł mnóstwem praw i faktów, z któremi trudno im się w przyszłości obeznać. Wielu jest takich, czego nikt nie zaprzeczy, którzy ukończywszy uniwersytet, wkroczywszy na drogę życia praktycznego, znajdują się w niemałym kłopocie przy zetknięciu się z najprostszemi kwestyami, dotyczącemi ich specyalności, i po kilku doświadczeniach przekonywają się ze smutkiem, iż brakuje im właśnie tego, czego wymaga ich powołanie, z czem ich nie zaznajomiono podczas studyów uniwersyteckich.

Raz wreszcie trzeba zrozumieć, że młodzież nasza otrzymuje zbyt wiele materyału naukowego, którego nawet dobrze przeżuć nie jest w stanie. — Nauka jest dobrodziejstwem i potęgą — to przyznajemy najchętniej — ale nie nazwiemy jej jedynem źródłem szczęścia.

Mały fejleton.

(Poezye Rydla.)

Nakładem księgarni Friedleina w Krakowie i E. Wendego w Warszawie wyszedł ślicznie wydany i rysunkami Wyspiańskiego ozdobiony nowy tom poezyi Łucyana Rydla. Pierwsza część tego tomu zawiera znane już utwory Rydla, druga przynosi nowy, barwny, swojski i zupełnie oryginalny zbiór jego poezyi poświęconych żonie. Z tego to zbioru, który niezawodnie wzbudzi wielkie zainteresowanie, jak i uznanie, zarówno u znawców literatury, jak i u szerszej publiczności, przytaczamy kilka najbardziej charakterystycznych utworów:

Poszła ze mną za dom do ogródka,
Usiedliśmy na ławce pod ścianą,
Była trwożna i taka cichutka,
Kiedym patrzał w jej twarz ukochaną.

Lipa kwitła przed nami w ogródku
I pachniała drobnem kwieciem złotem...
Gdym za rękę brał ją pomalutku,
Serce we mnie waliło jak młotem.

„Chciałabyś mnie?"
— „Myślę, żebym chciała!..."
„Wierz mi, Jadwiś, że nam dobrze będzie."
— „Wierzę, Panie!..." A lipa słuchała
I słuchały nas kwiatki na grzędzie.

I nie kwiatki i nie lipa sama,
Całe niebo słuchało nas z góry,
I błękitna rozwarła się brama
I Bóg słuchał i anielskie chóry.

* * *

Przypiliśmy na zaloty
I pobrać się mamy,
Kupię jej na gorset lamy,
W srebrny liść i złoty.

Dno zielone, złote liście
I czerwone kwiaty,
Jak już ma być, to bogaty,
Ubrany rzęsiście.

Pojechałem do Krakowa
Po dwa łokcie lamy,
Sprzewracałem żydom kramy,
Że niech Bóg zachowa!

Zastałem ją u roboty
Na polu przy drodze,
Skaczę z wozu i podchodzę
Z sztuczką lamy złotej.

Co raz pojrzy na te róże
Na tle złotolitem,
To znów ku mnie lśnią błękitem
Siwe oczy duże.

Słońce zaszło, miesiąc wstaje,
Cała droga pusta,
A Jadwisia słodkie usta
Sama mi podaje.

* * *

Na tej ławce tam pod ścianą
Usiedliśmy znów
I w noc letnią, z gwiazd utkaną
Patrzymy bez słów.

Moja ręka na jej ręku
I przy twarzy twarz —
Tak po cichu, cichusieńku
Mija wieczór nasz.

* * *

Jeden żąda od swej żony
Herbowej korony;
Drugi sobie żony szuka,
Gdzie w głowie nauka;
Inny musi wziąć przy żonie
Pieniądze w skarbonie.

Ty nie gorsza od szlachcianek
Masz herb — świeży wianek;
Bez nauki wiesz, co cnota
I serca prostota;
Umiesz kochać wiernie, szczerze
I mówić pacierze.

Z tobą ja w posagu biorę
Pracę i pokorę;
Wniesiesz mi królewskie wiano:
Duszę nieskalaną;
Twój majątek — skarb dobroci
Życie mi ozłoci!

* * *

Zagrajcież jej grajkowie,
Bo już wyszła z komory —

Wyszła z wieńcem na głowie,
Ta jedyna, kochana;
Błyszczą na niej ubiory,
Błyszczy na niej katana
W srebrne listki utkana.

Zagrajcież jej grajkowie,
Bo już wyszła z komory —

Jak królewska korona
Z kwiatów złotych pleciona,
Tak wieniec na jej głowie,
A z wieńca na ramiona
Biją wstążek kolory.

Zagrajcież jej grajkowie,
Bo już wyszła z komory —

Niech mi teraz kto powie,
Czy jest w całym Krakowie,
Czy jest na całej ziemi
Rozkoszniejsza uroda
I z oczyma słodszemi?

Zagrajcież jej grajkowie,
Bo idzie panna młoda!

* * *

Nie płacz Jadwiś, panno młoda,
Otrzyj oczy, łez twych szkoda.
Słońce wyszło ze mgły bladej,
Złoci się pogoda:
To znak dobrej wróżby!
Na wóz siadły już sąsiady
Na koń siedli drużby;
Rży pod jednym klacza siwa,
A pod drugim źrebiec gniady
Do biegu się zrywa.

Droga się przez pola ściele,
Drogą jedzie w cwał wesele,
A drużbowie rwą z kopyta
Przed nimi na czele;
U czapki czerwonej
Miga się im pawia kita
I bukiet złocony,
Dzwonki brzęczą u wędzidła,
Z ramion chustka w kwiatki szyta
Wiewa, jako skrzydła.

Wóz za wozem pędem wali
W blaskach wstążek, chust, korali —
Śmiechy, śpiewki, grzmi muzyka,
W żyłach krew się pali,
Twarze wicher chłodzi;
A pierwszy nasz wóz pomyka:
Przodem państwo młodzi!
Ale co nam weselisko —
Dla nas niebo się odmyka,
Bo już ołtarz blisko!

SEJM.

(Posiedzenie z 26 czerwca 1901).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie ½ do 11-tej. P. Brykczyńskiemu udzieliła Izba urlopu do końca sesyi. P. Wodzicki popierał petycyę gminy Limanowy o zniżenie prestacyi szkolnych, ks. Stojałowski petycyę gminy Milówki o ustanowienie lekarza okręgowego, rektor Niementowski petycyę lwowskiego Towarzystwa politechnicznego w sprawie kreowania katedr dla melioracyj przy politechnice we Lwowie i o pomnożenie sił inżynierskich w zakresie kultury krajowej, p. Wójcik dwie petycye gmin okręgu krakowskiego o ulgi w ciężarach szkolnych, p. Styła petycyę towarzystwa chrześcijańskich tkaczy w Andrychowie o subwencyę, p. Cielecki petycyę Tow. kółek rolniczych o subwencyę 6000 zł. na demonstracye i pola doświadczalne dla małej własności, a p. Krzysztofowicz petycyę gminy Śniatyna o założenie gimnazyum w tem mieście.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi wodnej przedłożenie rządowe w sprawie regulacyi rzek.

P. **Rudrof** uzasadniał następnie swój wniosek o wezwanie rządu, ażeby jeszcze w bieżącym roku przystąpił do kreowania sądu obwodowego w Czortkowie.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

Z kolei p. **Schätzel** uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, by niezwłocznie przystąpił do budowy odpowiedniego gmachu na pomieszczenie gimnazyum w Brzeżanach. Mówca wykazywał, że budynek zajęty obecnie przez gimnazyum brzeżańskie, jest pod każdym względem nieodpowiedni, a tak niezdrowy, że młodzież w nim wprost marnieje. Wniosek p. Schätzla odesłano do komisyi szkolnej.

P. **Styła** motywował wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby j k najrychlej zbadał stan klęski w powiecie wadowickim zrządzonej wylewami rzek Wisły i Skawy oraz gradobiciem i wystarał się u rządu o odpowiedni fundusz dla ratowania ludności dotkniętej temi klęskami i aby z własnych funduszów doraźnie wyasygnował odpowiedni zasiłek. Wniosek ten odesłano do Wydziału krajowego.

Z kolei zabrał głos p. **Skałkowski**, by uzasadnić następujący wniosek o usunięcie niewłaściwego postępowania władz przy wymiarze podatków i należytości:

1. Wzywa się rząd o polecenie organom wykonawczym władz skarbowych, aby przy wymiarze podatku domowo-czynszowego zaniechały praktykowanego teraz podwyższania wymiaru po nad fasye należycie zeznane i wiarygodne, dokonywanego przez oznaczenie dowolne wartości czynszowej, nie odpowiadającej faktycznemu dochodowi.

2. Wzywa się rząd o polecenie władzom skarbowym, aby zaprzestały wymierzać wygórowanych należytości przenośnych i stemplowych, które są nakładane:

przy egzekucyjnych licytacyach, przez wymiar nie na podstawie licytacyjnej ceny kupna, lecz na podstawie wartości szacunkowej, której nieprawdziwość rezultat licytacyi wykazał;

przy kontraktach kupna sprzedaży nieruchomości przez doliczanie wartości przedmiotów ruchomych, do inwentarza gospodarczego nie należących, do ceny kupna samej nieruchomości;

przy kwitach przez doliczanie odsetek do pokwitowanego kapitału.

3. Wzywa się rząd o wydanie stosownych poleceń, aby przy wymiarze podatku zarobkowego od instytucyj, składających publicznie rachunki, zastosowane były ściśle przepisy ustawy o nakładaniu tego podatku na podstawie bilansów, aby zatem przez dowolne wykreślanie uzasadnionych pozycyj wydatków nie podwyższano wymiaru podatkowego.

4. Wzywa się rząd, aby spowodował spieszne załatwienie rekursów w sprawach podatkowych i należytościowych, tudzież aby aż do załatwienia rekursów egzekucya w wypadkach na uwzględnienie zasługujących była wstrzymaną.

W uzasadnieniu tego wniosku mówca pokrótce opisał niewłaściwe postępowanie władzy skarbowej pierwszej instancyi, która tak przy wymiarze podatków na podstawie fasyi, jak przy zastosowaniu ustawy o należytościach przenośnych i stemplowych krzywdzi kontrybuentów. Mówca przytoczył dla zilustrowania swych twierdzeń kilka drastycznych wypadków. Droga rekursów jest dla osób niezamożnych bardzo utrudniona; rekursa takie są wogóle ciężarem, którym niesprawiedliwie obarcza się obywateli. (Żywe oklaski.)

Wniosek p. Skałkowskiego odesłano do komisyi podatkowej.

Nastąpiło pierwsze czytanie drugiego wniosku p. **Skałkowskiego** o wezwanie rządu, ażeby drobiazgową sprzedaż napojów spirytusowych w naczyniach zamkniętych, zawierających pięć litrów napoju, lub mniej, uznano za przemysł koncesyonowany w myśl § 24 ustawy przemysłowej. Odesłano do komisyi administracyjnej.

Z kolei przemawiał p. **Merunowicz**, motywując swój wniosek w sprawie sporządzenia przez Wydział krajowy statystyki agrarnej. Mianowicie ma Wydział krajowy w myśl tego wniosku zebrać dane statystyczne:

a) o rozległości wielkich i małych gospodarstw rolnych we wszystkich okolicach kraju; b) o stosunkach robotniczych rolnych i o warunkach utrzymania czeladzi gospodarczej; c) o cenach, warunkach i ekonomiczno-społecznym wpływie praktykowanych obecnie sposobów wydzierżawiania ziemi; d) o zmianach w posiadaniu ziemi, a zwłaszcza o sprzedażach dobrowolnych i przymusowych — o powodach, formach i cenach sprzedaży gruntów włościańskich i posiadłości dworskich.

Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Następnie zabrał głos p. **Okuniewski** w celu uzasadnienia swego wniosku o wezwanie rządu, aby utworzył **sekcyę ruską** w galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej. (Wniosek ten podpisało 14 Rusinów i jako jedyny Polak ks. Stojałowski). P. Okuniewski wskazał na to, że Galicya tak pod względem obszaru, jak zwłaszcza pod względem zaludnienia jest nietylko największym krajem koronnym, ale większą nawet niż cały szereg państw samodzielnych, to też na polu sądownictwa jest Galicya podzielona na dwa okręgi, co do zarządu kolejowego i wojskowego na trzy okręgi, tylko zarząd polityczny razem ze szkolnym jest jednolity, co jest zdaniem mowcy unikatem w całej Europie. Gdy zaś Rusini ustawicznie uskarżają się, że są pokrzywdzeni pod względem swych potrzeb cywilizacyjnych, przeto uważa mowca za rzecz nieodzowną utworzenie osobnej sekcyi ruskiej w Radzie szkolnej krajowej, którejby były poddane wszystkie szkoły ruskie.

Ks. **Stojałowski** złożył w sprawie tego wniosku oświadczenie, wyjaśniające dlaczego on ten wniosek podpisał. Oto ten sam wniosek miał być w języku niemieckim wniesiony do Rady państwa przez p. Romańczuka. Gdy wówczas Rusini zbierali podpisy Polaków, klub chrześciańsko-socyalny za inicyatywą mówcy odmówił, z powodu, że uważał, iż spory Polaków z Rusinami powinny być omawiane i rozstrzygane w Sejmie galicyjskim, a nie w parlamencie wiedeńskim. Wówczas obiecał ks. Stojałowski p. Romańczukowi, że wniosek taki wniesiony do Sejmu, podpisze. To jest jeden powód. Ale nietylko dla wywiązania się z obietnicy mówca położył swój podpis pod wnioskiem p. Okuniewskiego, lecz także dlatego, że jako jedyny w Sejmie przedstawiciel partyi chrześcijańsko-socyalnej pragnie zamanifestować zasadę tego stronnictwa, które pragnie, aby Polacy w stosunku do Rusinów kierowali się sprawiedliwością, dali im możność wypowiedzenia w Sejmie swych życzeń, i w miarę możności życzenia te uwzględniali.

Wniosek p. Okuniewskiego odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad projektem ustawy, zezwalającej reprezentacyi powiatowej w Mościskach na zaciągnięcie pożyczki 116.000 koron celem spłacenia pożyczki, zaciągniętej w roku 1894 w galicyjskiej Kasie oszczędności, tudzież na pokrycie niedoborów budżetowych powiatowych funduszów: administracyjnego i budowy dróg gminnych.

Ks. **Stojałowski** wyraził życzenie, aby tego rodzaju sprawozdania były redagowane przez komisyę dokładniej, tak, by każdy z nich mógł poznać, na co pożyczone pieniądze mają iść i dlaczego mają cały powiat obciążać.

P. Stanisław **Stadnicki** wykazywał, że każdy grosz wydatków na cele administracyjne i drogowe w powiecie mościskim, na których pokrycie służy ta pożyczka, jest należycie usprawiedliwiony. Są to wydatki w całem tego słowa znaczeniu produktywne, bo głównie na budowę dróg. Budowa tych dróg została postanowiona, spodziewane fundusze jednak nie wpłynęły, więc nie ma innej rady, jak zaciągnąć pożyczkę.

Ks. **Stojałowki** oświadcza, że gdyby znalazł te motywa, wyłuszczone przez p. Stadnickiego, w sprawozdaniu komisyi, byłby wcale głosu nie zabierał.

W głosowaniu przyjęto całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Bez dyskusyi uchwalono następnie ustawę wyłączającą miejscowości Górkę narodową i Witkowice ze związku gminy Prądnik biały i tworzącą z nich samoistną gminę administracyjną.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa włościan gminy Zielona w powiecie husiatyńskim, na granicy rosyjskiej, których grunta, jak to niedawno pisalismy w kronice naszego pisma, położone są na terytoryum rosyjskiem, a obecny właściciel tamtejszy zabrania im używania tych gruntów. Sejm uchwalił zgodnie z wnioskiem komisyi budżetowej, co następuje:

1. Celem przyjścia z pomocą ludności włościańskiej gminy Zielona w powiecie Husiatyńskim przeznacza się z funduszów krajowych na zakupno od p. Honorata Wachowicza majętności Zielona z przyległościami w przeprzestrzeni około 460 morgów jako bezzwrotną subwencyę połowę tej kwoty, jaką na ten sam cel udzieli c. k. Skarb Państwa z zastrzeżeniem, że subwencya krajowa nie może być wyższą jak 50.000 koron. 2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby kwotę 50.000 koron wstawił do budżetu krajowego na rok 1902.

Następnie posiedzenie w piątek o godzinie 10 rano.

Wnioski odczytano na dzisiejszem posiedzeniu następujące: ks. **Stojałowskiego** o zmianę sejmowej ordynacyi wyborczej w tym kierunku, aby prawo wyborcze do Sejmu przysługiwało wszystkim tym, którzy mają prawo wyboru w gminie, p. Zygmunta **Jaworskiego** o zaprowadzenie polskiego języka jako urzędowego na pocztach, telegrafach, kolejach i przy żandarmeryi, p. **Okuniewskiego** o reformę ustawy przeciw lichwie celem zapobieżenia spekulacyi gruntami, i p. **Nowakowskiego** o pomoc z funduszów państwowych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. — **Interpelacye** zaś wnieśli: ks. Stojałowski w sprawie nadużyć żandarmów, popełnianych przez skuwanie przestępców, publiczne prowadzenie ich itp., — p. Cielecki w sprawie braku dostatecznej liczby geometrów ewidencyjnych, p. Potoczek w sprawie nieuszanowania niedziel i świąt przez urzędy pocztowe, p. Starzyński w sprawie niewprowadzenia dotychczas w życie ustawy o komasacyi gruntów.

W końcu odczytano jeszcze zapowiedziany wczoraj wniosek p. Maryańskiego o przywrócenie obrotu mlewem, tudzież wniosek rektora politechniki Niementowskiego o wyzyskanie siły spadku rzek.

Odezwa.

Wielki pożar, który w dniu 11-go maja b. r. zniszczył miasteczko Oleszyce i przyległą wieś Oleszyce stare wraz z Oleszycką Wolą, nie oszczędził także domu Bożego. Dach na kościele i dzwonnicy spłonął doszczętnie; jeden dzwon spadł na dół, a wnętrze kościoła bardzo zniszczone. Kościół wraz z dzwonnicą był wprawdzie zaasekurowany na 5900 złr., ale Towarzystwo asekuracyjne krakowskie przy likwidacyi oszacowało szkodę tylko na 2565 zł. 50 ct. — Wszelkie przedstawienia, że szkoda jest znacznie większą, na nic się nie przydały. Wypłacono tylko 2565 zł. 50 ct., tymczasem odrestaurowanie spalonego kościoła będzie kosztowało około 6000 zł. — Na pomoc ze strony parafian nie można liczyć, gdyż oni w najznaczniejszej części przez pożar stracili całe swoje mienie i nie są w stanie własnemi siłami kościoła odbudować. Wznoszą więc błagalne dłonie, — pukają do serc litościwych i proszą o dopomożenie im w odbudowaniu domu Bożego.

W kościele oleszyckim znajduje się otoczony zawieszonemi wotami obraz Najśw. Panny Maryi Łaskawej, która od wielu lat uciekającym się do Niej, spieszy z pomocą i ratunkiem. Otóż zanosić oni będą gorące modły do Tej Matki Najświętszej i błagać Ją o pociechę, pomoc i łaskę dla tych, którzy ofiarami swojemi dopomogą im do odrestaurowania Jej przybytku. — Równocześnie nadmienia się, że kościół w Oleszycach, to zabytek z początku 16-go stulecia; przeszedł rozmaite koleje! W czasie szerzenia się protestantyzmu w Polsce, opanowany został przez heretyków, którzy przez kilkadziesiąt lat w nim gospodarowali; wytrzymywał napady Turków, Tatarów, Szwedów i Kozaków. Jako ciekawy okaz z owych czasów, pozostały jeszcze między sklepieniem i dachem otwory, służące niegdyś jako strzelnice do obrony przed nieprzyjacielem.

Łaskawe ofiary, choćby najdrobniejsze, upraszą się przysyłać na ręce ks. Ludwika Swadowskiego, dziekana i proboszcza w Oleszycach.

Pogorzelcy-Polacy z Oleszyc, Oleszyc starych i Oleszyckiej Woli.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Minister hr. Gołuchowski przybył wczoraj wieczorem z małżonką do Lwowa. Na dworcu powitał go p. namiestnik.

Dyrektorem szpitala powszechnego we Lwowie zamianował Wydział krajowy prowizorycznie dra Józefa Starzewskiego, prymaryusza szpitala w Tarnowie. Nominacya ta wywołała w sferach lekarskich zdziwienie, a nawet dwuznaczne komentarze. Zaznaczyć bowiem należy, że nominat jest człowiekiem zupełnie młodym i nie miał dotąd sposobności złożenia dowodów, że potrafi prowadzić administracyę tak olbrzymiej instytucyi, jak szpital powszechny we Lwowie.

Teatr krakowski wniósł do Sejmu petycyę o podwyższenie subwencyi krajowej. Od 27 lat pobiera teatr krakowski subwencyę w kwocie 8.000 zł. W tym przeszło ćwierć-wiekowym okresie zwiększały się wciąż potrzeby teatru, a urosły niepomiernie w nowym gmachu, tj. od lat ośmiu, jednocześnie zaś ubyła dawna subwencya rządowa w kwocie 2.500 zł., odpadły dochody z monopolu teatralnego, opłacane przez cyrki, koncerty itd., teatrowi, co przynosiło rocznie przynajmniej 1000 zł., jakoteż dochody z maskarad, dawanych w sali redutowej, wynoszące również około tysiąca guldenów. Wydatki zaś w nowym gmachu są bez porównania większe, niż były w starym, jak np. asekuracya z 500 zł. wzrosła do blisko 4000 zł., oświetlenie z trzech do dziesięciu tysięcy zł.; oprócz tego znacznie więcej kosztuje teraz wystawa sztuk, a płace artystów pochłaniają przynajmniej o 200% więcej pieniędzy niż dawniej. W takich warunkach teatr krakowski mimo, że nie może się uskarżać na brak poparcia ze strony publiczności, popada w coraz większe długi; bez wydatniejszej pomocy ze strony kraju musiałby więc albo dalej operować deficytem, albo też obniżyć dzisiejszy poziom artystyczny. Takie są motywa jego petycyi o podwyższenie subwencyi krajowej.

Stow. dla polskiej sztuki stosowanej powstaje w Krakowie. Tymczasowy komitet, zajmujący się zorganizowaniem tej instytucyi, wydał następującą odezwę: „Ponieważ sprawa polskiej sztuki stosowanej oddawna zajmuje powszechnie umysły i jako rzecz niezwykle doniosłego znaczenia powinna jaknajprędzej wejść w życie i rozpocząć swój stateczny rozwój, przeto grono ludzi, tą sprawą żywo zajętych umyśliło zawiązać Towarzystwo celem pobudzenia uzdolnionych do działania na tem polu sił.

To grono kilkunastu osób, postanowiwszy dać tylko początek dziełu, podjęło się przeprowadzenia najpierwszych przy takiem powstawaniu niezbędnych czynności, jak ułożenie statutu i wysłanie go władzom do zatwierdzenia, co już uskutecznionem zostało, a dalej — rozbudzenie zajęcia i zapału do sprawy w jaknajszerszych kołach społeczeństwa i zjednanie dla niej jaknajliczniejszych pracowników, a to, aby zwołane w jesieni pierwsze walne zgromadzenie wybrać mogło zarząd, który tak ważnej sprawie nada właściwy kierunek.

Sprawa testamentowa. Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, uwięziono w Krakowie dwoje ludzi, podejrzanych o wykradzenie testamentu i znacznej spuścizny zmarłego tam niedawno pułkownika Prawdy. Dzienniki krakowskie donoszą w tej sprawie następujące szczegóły: Przed kilku miesiącami umarł w Krakowie emerytowany pułkownik austryacki śp. Prawda, posiadający znaczny majątek. Chorego leczył dr. N., który wiedział, że pułkownik spisał testament. W chwili śmierci i przez kilka godzin po zgonie pułkownika byli w jego mieszkaniu: kuzyn zmarłego Emil Labes z Wiednia i służąca Katarzyna Hołujówna. Gdy nazajutrz po zgonie pułkownika, przybyła komisya sądowa, znalazła tylko kwotę 54.000 K., lecz testamentu w żaden sposób znaleźć nie zdołała. Zdawać się więc mogło, że zmarły pozostawił tylko owe 54.000 K. i że kwota ta z powodu braku testamentu przejdzie na skarb państwa. Tymczasem przed kilku dniami u dra N. w Krakowie zjawiła się Katarzyna Hołujówna i wprost zażądała od niego zwrotu testamentu, posądzając lekarza o zabranie rozporządzenia ostatniej woli śp. pułkownika Prawdy i obiecując mu wynagrodzenie na wypadek zwrócenia dokumentu. Naturalnie zaatakowany w ten sposób lekarz zwrócił się po opiekę do władz, które zajęły się bliżej całą tą zagadkową sprawą testamentową i mając po temu powody, przyaresztowały Labesa i Hołujównę. Przy Labesie, aresztowanym w Jägerndorf, znaleziono, jak słychać, sporą kwotę pieniędzy; u krewnych Hołujównej w Myślenicach wykryto też podobno znaczne kwoty pieniężne i papiery wartościowe. Jednemu z braci dała 2000 K. w obligacyach propinacyjnych, drugiemu 7400 K., innym krewnym dała po 2200 i

1000 K. Oboje aresztowanych odstawiła policya do sądu karnego, gdzie prowadzone będzie przeciw nim śledztwo o zniszczenie testamentu i podzielenie się większą częścią majątku zmarłego.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego we Lwowie na kilkadziesiąt nowo utworzonych posad kancelistów sądowych w XI randze, oraz na posadę oficyała kancelaryjnego w Suczawie w X randze. Termin do 31 lipca.

Oszust. W Wiedniu aresztowano Kamila Libickiego, który przed rokiem założył tam był stowarzyszenie dla ochrony ludzi (Verein zum Menschenschutze). Mimo że Towarzystwo to nie rozwinęło się wcale, nie pozyskało bowiem ani jednego członka, Libicki ogłosił obecnie obszerne sprawozdanie, w którem opisywał błogie skutki i rozległą działalność Towarzystwa. Było to, jak się okazuje, nowym środkiem do jednania członków. Ponadto stwierdzono, że Libicki dopuścił się licznych oszustw i defraudacyi.

Ze zdrojowisk. Szósta lista gości w Krynicy wykazuje za czas od 16 do 20 bm. 173 nowo przybyłych kuracyuszy. — Do Szczawnicy, według pierwszej listy gości, przybyło w czasie od 20 maja do 15 bm. 359 osób.

Jubileusz Rapackiego. Ubiegłego piątku artysta warszawskiego teatru Wielkiego i dramaturg Wincenty Rapacki obchodził 40-letni jubileusz swej pracy scenicznej. Urodzony w r. 1840, po ukończeniu szkół w Pradze, wstąpił młody wówczas adept sztuki w r. 1859 do warszawskiej szkoły dramatycznej, gdzie pod okiem Rychtera, a następnie Jasińskiego, szybko rozwinął się jego talent. Po raz pierwszy wystąpił — w Druskienikach, jako kapitan, w przerobionej powieści Kraszewskiego „Dziwadło". Powodzenie zyskał odrazu. W otoczeniu drużyny wileńskiej wędrował czas pewien po kraju, poczem wyjechał z Miłaszewskim do Galicyi. We Lwowie w tym czasie wystąpił trzy razy gościnnie, a gdy go nie zaangażowano, podążył na Bukowinę do Ortyńskiego. Po dwóch latach dostał się z Modrzejewską do Krakowa, gdzie wówczas dyrekcyę sprawował hr. Skorupka. Pięć lat pracy w podwawelskim grodzie dało mu tyle uznania, że zawezwano go do Warszawy (1869), a w r. 1870 na stałe zaangażowano. Odtąd nie opuścił już sceny rządowej. Z ustąpieniem Rychtera, Rapacki wszedł w jego wydział ról.

W r. 1874 wystawił pierwszy własny dramat „Wit Stwosz" i objął po Chęcińskim reżyseryę. Za „Stwoszem" poszedł długi szereg innych prac, jak „Pro honore domus", „Acernus", „Mazur Czart", „Mikołaj Kopernik", „Maćko Borkowic", „Odsiecz Wiednia" (nagrodzona na konkursie im. Sobieskiego) itd., jakoteż powieści i nowele: „Grzechy królewskie", „Do świata", „Hanza", „Histryonii", „Trefniś" i w. i. Położył Rapacki także wiele zasług na polu pedagogii dramatycznej, jako profesor szkół dykcyi i deklamacyi przy Tow. muzycznem w Warszawie.

W teatrze Wielkim uświęcono jubileusz artysty przedstawieniem „Wita Stwosza". Rapackiemu zgotowano gorącą owacyę. Z chwilą ukazania się jubilata na scenie pod koniec aktu I. rozległ się na powitanie grzmot oklasków, po skończeniu zaś aktu nastąpiła owacya na scenie. Jubilata otoczyli dokoła artyści teatru Rozmaitości i przedstawiciele scen innych. Widzowie powstali z miejsc; teraz zagrzmiała salwa oklasków i okrzyków, długo nie milknących. Ze łzami w oczach jubilat dziękował za to porywające przyjęcie.

Jubilat otrzymał w darze od kolegów i koleżanek piękny szereg złoty z odpowiednim napisem. Nadto wręczono mu cenne upominki: papierośnicę srebrną, wieniec srebrny z napisem: „Znakomitemu artyście i autorowi — Warszawa", złoty kubek i łyżeczkę w ładnej szkatułce, wreszcie portfel z listem zastawnym na 500 rubli. Oprócz tego otrzymał jubilat wiele wieńców, a między niemi ze Lwowa z napisem „Cześć wielkiemu artyście — scena lwowska".

Z Bóbrki nam piszą: Poruszana wielokrotnie w pismach codziennych sprawa budynku na pomieszczenie sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Bóbrce weszła wreszcie na tor dla samego miasta i ogółu mieszkańców wielce szkodliwy. Przebieg tej sprawy przedstawia się w ten sposób, że na podstawie decyzyi zesłanej w r. 1900 komisyi wybrano pod budowę wspomnianych budynków miejsce na odległem i górzystem przedmieściu „Za górą" zwanem, położonem przy bocznej, również ulicy, nie mającej najmniejszych widoków rozwoju, a graniczącej bezpośrednio z gruntami sąsiednich wsi Łanki małe i Strzałki. Starania Reprezentacyi miejskiej o zmianę tego miejsca na inne oparły się wreszcie aż o ministra sprawiedliwości, przed którym w połowie czerwca b. r. stanęła deputacya przez Radę gminną wybrana, a złożona z p.p. Witolda Niezabitowskiego, prezesa Rady powiatowej, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr Łanki małe, Roberta Adamskiego, notaryusza bobreckiego i Antoniego Kozakiewicza członka Rady gminnej. Przedstawiwszy p. Ministrowi formalną krzywdę miasta, jaką z powodu wyboru miejsca pod budowę gmachu sądowego na odległem i górzystem przedmieściu bezwarunkowo miastu się wyrządza, zdołała przy interwencyi posła do Rady Państwa p. Henzla uzyskać telegraficzne powstrzymanie rozpoczęcia owych budowli, a zarazem przyrzeczenie, że sprawa wyboru miejsca raz jeszcze przy uwzględnieniu ofiarowanych przez gminę Bóbrki komisyonalnie zbadaną zostanie. Deputacyi więc powyższej, — na czele której stanął p. Witold Niezabitowski, właściciel sąsiedniej wsi Łanki małe, który mając w bezpośredniem połączeniu grunty w pobliżu miejsca zamierzonej budowy położone i mogąc wartość ich wskutek tego wysoko podnieść, nie wahał się mimo to niezaprzeczonych korzyści własnych stanąć z planem w obronie interesu miasta — i miasta Bóbrki po[illegible]my, że sprawa tak korzystny dla miasta obrót wzięła. Krążące zatem w dziennikach wieści, że deputacya nic we Wiedniu nie uzyskała — nie ma żadnej podstawy.

Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami odbyło we wtorek we Lwowie pod przewodnictwem nadprokuratora dra Wienickiego? walne zgromadzenie, na którem zdano sprawę z czynności w roku ubiegłym, jako ósmnastym istnienia Towarzystwa. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo ma prócz siedziby głównej we Lwowie, także filie w Sanoku, Stanisławowie i Tarnopolu, a filia sanocka przewyższa liczbą swych członków (130) znacznie miasto Lwów, które Towarzystwu dostarcza zaledwie stu członków. Tak do zarządu głównego, jak i do filij, zgłosiło się w roku zeszłym z górą 50 uwolnionych więźniów; z tego jednak zaopiekowano się tylko 38-ma; inni na tę opiekę nie zasługiwali jako kilkakrotni recydywiści. Fundusz zebrany Towarzystwa wynosi przeszło 30000 K.; jest to jednak kwota tak skromna, że z nią Towarzystwo nawet nie może marzyć o wykonaniu swego pięknego zamiaru wzniesienia i urządzenia domu opieki dla przestępców nieletnich. Jeśli ofiarność publiczna, do której Towarzystwo puka, nie wzmoże się w znaczny sposób i kasy Tow., kwestya domu opieki dla nieletnich przestępców będzie jeszcze chyba przez całe lata niezałatwiona. Wczorajsze zgromadzenie zatwierdziło rachunki i udzieliło zarządowi absolutoryum. Do wydziału w miejsce ustępujących w myśl statutu, wybrani zostali pp.: Matyskiewicz, Wrabec, Teofil Issakowicz, Malina, Müller i Poźniak. Uchwalono też udać się do Sejmu z petycyą, aby Sejm udzielał na cele Towarzystwa pewnego procentu z nadwyżek kas sierocińskich.

Zamek wiśnicki. Z Wiśnicza donoszą do *Czasu*: Dnia 21 bm. wskutek długiej słoty i wichrów runęła część dachu na zamku wiśnickim, a część pozostała, osłabiona, niewątpliwie zapadnie się przy najbliższej burzy. Wspaniałe mury zamczyska, świadczące o naszej wielkiej przeszłości, przez deszcze, śniegi i wichry w gruzy niemal zmienione, przy dłuższem odwlekaniu restauracyi, jak tyle ruin, rozsianych po obszarach Polski, niedługo będą tylko pomnikami zaniedbania i nieuszanowania naszych pamiątek. Cieszymy się też tutaj, że pietyzm książąt Lubomirskich, który ich do zakupna zamczyska nakłonił, w krótkim czasie te omszałe od wieków mury i baszty, od których odbijały się echem okrzyki hufców zbrojnych, wiedzionych na obronę wiary i Ojczyzny w zwycięzki bój, które patrzyły na dawne, lepsze czasy, opieką otoczy i nadal nie pozwoli im marnieć. Gdyby przed kilkudziesięciu laty miał choć małą ktoś troskę o zamku, zachowałby całą jego świetność; teraz jeszcze na długo zachować można przy starannej opiece — bodaj szkielet tej historycznej pamiątki.

Z teatru komunikują nam: Na żądanie grona posłów sejmowych, dane będzie w piątek 28 b. m. raz jeszcze w bieżącym sezonie „Wesele" Wyspiańskiego; ażeby zaś i mniej zamożna publiczność mogła jeszcze raz utwór ten ujrzeć, ceny miejsc będą w piątek zniżone tak, jak na popołudniowe przedstawienia. — Sztuka ta poprzedzi premierę „Warszawianki" tegoż samego autora, którą umyślnie dla naszego teatru studyuje Helena Modrzejewska. — „Warszawianka" była debiutem dramatopisarskim Wyspiańskiego, a wprowadził ją na scenę dyrektor Pawlikowski w roku 1898 w Krakowie.

Rewizya w kościele. W miasteczku Dobrzycy w Poznańskiem, majętności hr. Czarneckiego, dnia 19 bm. burmistrz z żandarmem wtargnęli do kościoła, gdzie właśnie proboszcz ks. Niziński przysposabiał dziatwę do pierwszej komunii św. Burmistrz, wyjaśniwszy księdzu, że przybywa z polecenia landrata, pokonfiskował dziatwie katechizmy i tabliczki szkolne, a chociaż ks. Niziński natychmiast polecił dziatwie, by się udała do swych domów, — burmistrz kilku chłopców zatrzymał i wypytywał, po co się zgromadzili w kościele i co im ksiądz prawił. *Kuryer Poznański* stwierdził, że rewizya ta i śledztwo nastąpiły wskutek denuncyacyi, jakoby ks. Niziński utrzymywał jakąś tajną szkółkę polską. Hakatyści kapłana tego serdecznie nienawidzą za jego działalność około podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu pomiędzy ludem polskim. Ks. Niziński założył bank ludowy, który pod jego kierownictwem doszedł do takiego rozwoju, iż depozytów posiada przeszło 100.000 marek, gdy tamtejszy bank niemiecki ma zaledwie 16.000 marek, chociaż w Dobrzycy samej, liczącej 1600 mieszkańców, niemal połowa ludności jest protestancka.

Sztuczny cukier. W Paryżu wynaleziono znowu jakiś związek chemiczny, mający podobnie jak sacharyna własność podniecania nerwów smaku w sposób taki, w jaki je podnieca cukier. Cztery gramy tego sztucznego cukru osładzają taką samą ilość płynu, do jakiego osłodzenia potrzeba 500 gr. cukru zwykłego, ale za to sztuczny ten cukier nie ma żadnej wartości pożywnej, podczas gdy prawdziwy ma bardzo wielką.

Zmarli. W Łące Siedleckiej koło Tarnowa Emeryka z baronów Lewartowskich Burzyńska, właścicielka dóbr, lat 71.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. + 15 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Hojny bankier.

— Po co pan Fajnbube powiedziałeś mi „na zdrowie", jeżeli wcale nie kichnąłem?

— Pan mi się podobasz i ja panu potrzebuję dać cośkolwiek na kredyt.

W muzeum Dzieduszyckiego.

Żyd stojąc przed zbiorem owadów:

— I nie są to czyste waryaty te katoliki?! Jak można robić zbiory owadów? Inni są szczęśliwi, gdy owadów nie mają...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz ostatni w tym sezonie „Janek", opera w 2 aktach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Gościnny występ Aleksandra Myszugi i „Rycerskość wieśniacza", opera Mascagniego.— We czwartek, początek wyjątkowo o godz. 7 po raz 7my „Manru" opera w 3 aktach. — W piątek po raz XIIty po cenach popołudniowych „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.— W sobotę (po raz Iszy w nowym teatrze) „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach, napisał A. W. Lasota. Nowa obsada ról i nowa wystawa. — W niedzielę po raz VIII i ostatni „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. — W poniedziałek po raz IIgi na dochód kolonij wakacyjnych, początek wyjątkowo o godz. 7, „Kościuszko pod Racławicami" obraz hist. ze śpiewami w 5 oddziałach, napisał A. W. Lasota. — We wtorek pierwszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej (na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza) po raz Iszy „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański; nastąpi po raz Iszy „Wnętrze" (Interieur) przez M. Maeterlincka i koncert orkiestry teatralnej. — We środę przedostatnie przedstawienie opery przed wyjazdem do Krakowa „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. — We czwartek II i ostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej po raz II „Warszawianka" pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i (wznowienie) „Dramat jednej nocy" poemat dramatyczny w 1 akcie Aur. Urbańskiego i koncert orkiestry teatralnej.

Repertuar teatru ruskiego. We czwartek dnia 27 b. m. „Szaławiła" komedya w 5 aktach Glińskiego. Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem.

Z izby sądowej.

Kraków, 26 czerwca.

(Konfiskata).

Dziś odbyła się w tutejszym sądzie krajowym rozprawa z powodu skonfiskowania przez prokuratoryę państwa artykułu p. t. „Co robią Rusini" umieszczonego w 18 numerze *Nowego Dzwonka*. Pismo to powtórzyło ów artykuł z *Gazety Narodowej* i *Głosu Narodu*. Rozprawie przewodniczył starszy radzca Wawrausz, jako wotanci zasiedli radzcy Katyński i Urse, prokuratoryę zastępował dr. Solak, zaś redaktora *Nowego Dzwonka* ks. Marcelego Dziurzyńskiego zastępował adwokat dr. Caro. Powołał on się na to, że artykuł inkryminowany jest dosłownem powtórzeniem artykułu *Gazety Narodowej* z 30 maja br., w którym słusznie napiętnowano niedorzeczne postępowanie ks. Alimurki ze Staruni, podburzające lud przeciw szlachcie przez opowiadanie o strzelaniu do ludu i znęcaniu się nad nim. Są to fakta, które w Polsce nigdy się nie wydarzyły, praktykowane były natomiast w 14 i 15 wieku w Niemczech i Francyi. Dr. Caro usiłował wykazać bezpodstawność konfiskaty artykułu, który nie uwłacza ogółowi duchowieństwa ruskiego, bo duchowieństwo nie odpowiada za winę jednostki; podniósł, że w nrze 10 *Dzwonka* opowiedziane były fakta dotyczące innych księży, a prokurator, biorąc to za krytykę osób, nie skonfiskował owego numeru.

Konfiskata nru 18 wynikła prawdopodobnie z pobieżnego przeczytania artykułu. Skutkiem nierozważnej i niejednostajnej praktyki konfiskacyjnej powstaje zamęt pojęć, podkopujący powagę prawa. Prokurator Salak podtrzymywał zdanie, że inkryminowany artykuł podburza przeciw duchowieństwu ruskiemu i szlachcie, i żądał zatwierdzenia konfiskaty. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i konfiskatę zatwierdził.

Redaktor odwołał się do sądu wyższego

* * *

Kraków, 25 czerwca.

(Gwałt publiczny i wymuszenie.)

Przed trybunałem orzekającym stanęło dziś pięciu wyrostków w wieku od 16 do 19 lat pod zarzutem gwałtu publicznego i wymuszenia. Są to terminatorzy rzemieślniczy: Feliks Pasieka, Piotr Filiński i Stanisław Partykowski, oraz czeladnicy: Antoni Wójcik i Józef Mrowiński. Dnia 11 maja opadli oni na Skałach Panieńskich kobietę, która szła w towarzystwie dwóch mężczyzn i chwyciwszy za gardło rzucili na ziemię. W obronie napadniętej stanęli obaj mężczyźni i chcieli przy pomocy lasek odpędzić brutalów. Wówczas jeden z napastników usiłował zrabować jednemu z obrońców kobiety zegarek, lecz napadnięty odepchnął rabusia. Wówczas napastnicy ci zażądali od owego towarzystwa guldena, zapewniając, że pod tym warunkiem odejdą. Żądanie to spełniono, a rabusie istotnie odeszli. Wskutek skargi napadniętych osób odbyła się dzisiaj przeciw tym wyrostkom rozprawa karna. Trybunał skazał Mrowińskiego jako inicyatora tego napadu na 3 miesiące, zaś jego towarzyszy na sześć tygodni ciężkiego więzienia, motywując surowość wyroku tem, że chodzi o danie odstraszającego przykładu wobec coraz częstszych podobnych napadów na drogach publicznych, aranżowanych przez rozpustną młodzież terminatorską.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 czerwca.

(Z). W Berlinie krążyły dziś na giełdzie głuche wieści, że znów dwa banki prowincyonalne w Niemczech chwieją się. Bliższe szczegóły na razie nie były znane, a to zwiększało tylko jeszcze bardziej ogólne zaniepokojenie. U nas przeciwnie w pierwszem stadyum obrotów tendencya targu była silna dzięki bardzo znacznemu ożywieniu się targu rent. Austryacka renta koronowa kupowana dziś była znacznemi partyami, a kurs jej podniósł się o 1/8%. W południe jednak pogorszyły się i u nas stosunki. Wpłynęła na to po części niekorzystna konstelacya na targu berlińskim, a nadto niewypłacalność jednej z tutejszych firm kulisowych. Na rachunek tej firmy przedsięwzięto dziś egzekucyjne sprzedaże przeszło dwóch tysięcy rozmaitych akcyj, głównie kredytów, alpinów i Staatsbahnów, co wywołało dosyć dotkliwy spadek kursu tych papierów. Zamknięcie obrotów odbyło się wogóle w bardzo słabem usposobieniu po najniższych kursach. Dwa tylko papiery nie zostały objęte tym prądem zniżkowym, t. j. akcye fabryki dynamitu, tudzież akcye fabryki w Steyr. Temi ostatniemi akcyami interesowali się spekulanci z powodu pogłosek, że fabryka w Steyr otrzymała znaczne obstalunki karabinów dla Rumunii i Portugalii.

Z Pragi donoszą, że na rynku północnoczeskim pojawiać się zaczyna owies amerykański. Korzystając bowiem ze znacznego podniesienia się ceny tego ziarna, handlarze amerykańscy wysyłają swój owies do Austryi i kilka wielkich transportów jest już w drodze do Uścia. Pomimo olbrzymich kosztów transportu i cła jest owies amerykański tańszy od naszego, ale też gatunek jego jest gorszy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 660·00, węgierskie 662·00, Anglobanki 277·00, Uniony 555·50, Bankvereiny 472·00, Länderbanki 407·75, Ludwiki 426·75, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 487·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 95·75, węgierska złota 117·90, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·31, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·46, ruble 2·52 3/4.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 25 czerwca.

Silniejsza tendencya, jaka z powodu kilkodniowych deszczów chwilowo zapanowała na tutejszym targu zbożowym — dzisiaj znowu osłabła; ceny obniżyły się o 5—10 halerzy.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·40 K.; czerwoną 8·00 do 8·30 K., żółtą 8·00 do 8·30 K.; żyto 6·75 do 7·40; jęczmień browarny 6·20 do 6·50 koron; na krupy 5·85 do 6·10 K.; owies 7·00 do 7·45 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18go czerwca do 24 czerwca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.60 do 7.80, żyto 6.30—6·45, jęczmień browarny 5.70—5.95, jęczmień pastewny 4.85—5.05, owies 6.50—6·65, hreczka 7·80—8·00, kukurudza zeszłoroczna 5.30—5.45, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·10—8·45, groch pastewny 6.10—6.50, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.45 do 5.65, wyka 6.85—7·20, koniczyna czerwona 35.00 do 42.50, koniczyna biała 25.00—30.00, szwedzka — —, tymotka 15—20, anyż rosyjski 19.25—20.—, anyż płaski 22.00—22.75, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13·75—14.00, rzepak letni nowy 11.40—11.75, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13.00—13.40, nasienie konopne 8.25—8.65, chmiel st. 15.00—16.—, nowy 45—50, nafta zwykła 15.00—16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.30—36.70.

Z kolei. *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego, jakoteż różnych materyałów budowlanych z kamienia i gliny, które c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie na rok 1902 potrzebować. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej do dnia 20 lipca b. r. godzina 12 ta w południe do wyżwymienionej c. k. Dyrekcyi we Lwowie. — Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane, lub udzielone w biurze III-im c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 26 czerwca. Rada miejska uchwaliła wczoraj na podstawie referatu dra Kasparka w zasadzie utrzymać liczbę 64 mandatów radzieckich, z przyznaniem 20 dla koła inteligencyi, 20 dla właścicieli realności, 24 dla koła przemysłu i handlu, zgodziła się jednak na utworzenie 72 mandatów, po 24 dla każdego koła, gdyby Wydział krajowy uznał potrzebę takiej zmiany. Zresztą przyjęto wszystkie inne poprawki.

Uchwalono także wnieść petycyę do ministerstwa wojny i do Wydziału krajowego o rozpoczęcie jeszcze w bieżącym roku budowy koszar i szpitala dla wojska, które z powodu zamierzonej restauracyi ma opuścić zamek królewski na Wawelu.

Kapsztad 26 czerwca. Boerzy schwycili członka parlamentu przylądkowego, Bothę, i za zachowanie się jego podczas głosowania nad ustawą o zdradzie stanu obili go rózgami. Folwark jego spalono.

Marsylia 26 czerwca. Komendant Boerów Vaulier przybył tu z Durbanu z misyą do d-ra Leydsa. Vaulier zaprzecza stanowczo wiadomości, jakoby jenerał Botha zamierzał się poddać. Ostatnie rozkazy dzienne Bothy stwierdzają wyraźnie, że Boerowie walczyć będą do ostatniego tchu i nie zawrą pokoju, dopóki nie otrzymają gwarancyi niezawisłości obu republik.

Lipsk 26 czerwca. Pierwszy senat karny trybunału państwowego, do którego należą sprawy zdrady stanu, zaniechał śledztwa przeciw robotnikowi Weinlandowi z Bremy, który wykonał zamach na cesarza Wilhelma.

Berlin 26 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* wyjaśnia uchwałę senatu karnego w sprawie wypuszczenia na wolność Weilanda tem, iż władze sądowe z początku przypuszczały, że mają do czynienia z systematycznie przygotowanym zamachem. Przypuszczenie to wszakże w ciągu śledztwa okazało się bezpodstawnem, raczej chodziło w całej sprawie o przypadkowy zbieg nieszczęśliwych okoliczności.

Brema 26 czerwca. Weilanda odwieziono wczoraj do domu obłąkanych.

Paryż 26 czerwca. Komisya wojskowa senatu przyjęła w zasadzie wniosek, żądający zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Berlin 26 czerwca. Z powodu zawieszenia wypłat przez dwa wybitne Banki sasskie (Bank lipski i Zakład kredytowy w Dreźnie), Bank niemiecki urządza w Lipsku filię.

National Ztg. pisze, że upadek Banku lipskiego nie pociągnie żadnych następstw w ogólnej sytuacyi banków niemieckich. Onegdaj odbyła się konferencya przedstawicieli znaczniejszych banków w kwestyi ewentualnego przyjścia z pomocą bankowi lipskiemu, ostatecznie jednak zdecydowano, że lepiej jest dać upaść choremu zakładowi

Paryż 26 czerwca. W procesie Lur Saluce'a zeznał przesłuchany jako świadek jenerał Zurlinden, iż zamach wykonany przez Deroulede'a w dniu pogrzebu Fauer'a był zupełnie improwizowany i nieprzygotowany. Oficerowie nie byliby się dali porwać, do żadnego czynu przeciwnego konstytucyi.

Berlin 26 czerwca. Profesor Virchow zamianowany został kawalerem orderu „pour le mérite".

Nowy Jork 26 czerwca. Utworzył się tu wielki kartel solny.

Pampeluna (w Hiszpanii) 26 czerwca. Podczas procesyi jubileuszowej przyszło tu do poważnych zaburzeń. Pewien żołnierz nie chciał zdjąć czapki przed procesyą; skutkiem tego powstała tak gwałtowna bójka między cywilnymi a żołnierzami, że procesyi musiano zaniechać. Trzy osoby są ranne.

Kolonia 26 czerwca. *Köln. Ztg.* oświadcza na podstawie zasięgniętych ponownie w miejscu kompetentnem informacyj, że Cesarz niemiecki nie zamierza przyjąć Kruegera.

Szangaj 26 czerwca. Ks. Czun odjedzie 12 lipca z Pekinu, a 20 lipca z Szangaju do Niemiec. Jak słychać, dwór cesarski wróci przez Szangaj koleją żelazną do Pekinu.

Odessa 26 czerwca. W przejeździe do Petersburga przybyło tu nadzwyczajne poselstwo tybetańskiego dalaj-lamy z odręcznem pismem i podarunkami dla cara.

Melbourne (W Australii) 26 czerwca. Parlament kolonii Wiktorya uchwalił na wczorajszem posiedzeniu 64 głosami przeciw 17 wykluczyć członka parlamentu Findlaya, wydawcę organu robotniczego, za przedrukowanie artykułu obrażającego króla Edwarda z dziennika *Irish-people*.

Jekaterynosław (nad dolnym Dnieprem) 26 czerwca. Olbrzymi pożar zniszczył składy drzewa, 7 tartaków, 2 młyny i wiele domów prywatnych.

Kassel 26 czerwca. Telegraficznie zwołani członkowie rady nadzorczej Towarzystwa „Kasseler Actiengesellschaft für Trebertrocknung" odbyli ubiegłej nocy posiedzenie. Obradowano nad sytuacyą, wytworzoną upadkiem banku lipskiego. Uchwalono sprawdzić natychmiast wszelkie zobowiązania Towarzystwa.

Rzeszów 26 czerwca. Dnia 29 b. m. odbędzie się tu ogólny zjazd stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Na porządku dziennym sprawa wstąpienia posłów stronnictwa do Koła polskiego i uzyskanie na to aprobaty, oraz sprawa wyborów sejmowych.

Frankfurt n. M. 26 czerwca. Na cześć uczestników podróży na automobilu z Paryża do Berlina odbyła się tu wczoraj uczta. Starszy burmistrz Frankfurtu wzniósł toast na pomyślność francuskich podróżników automobilowych, a muzyka zagrała marsyliankę. Prezes francuskiego klubu jazdy na automobilach dziękował za tak serdeczne i przyjazne przyjęcie i zakończył okrzykiem „hoch" na cześć cesarza Wilhelma. Francuski konsul generalny toastował na cześć miasta Frankfurtu, starszego burmistrza i członków komitetu. Następnie zabrał głos powtórnie burmistrz, pijąc na pomyślność Loubeta i Francyi, poczem znowu grano marsyliankę.

Dziś udali się podróżnicy w dalszą drogę.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 26 czerwca. Hr. M. Drohojowska z Tułkowiec. Hr. A. Starzeński z Płazy. K. Czarkowski z Niegowic, Dr. M. Moraczyński z Podola ros. D. Pogłodowski z Sudkowic. H. Schulz z Wiednia. W. Pawlikowski z Bereźnicy. St. Bogusz z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 czerwca. M. Niemczewski z Brodów. A. Seligman z Wiednia. J. Spławska z Przemyśla. A. Miczulscy z Niemirowa. S. Żurowski z Podhajczyk. W. Jónás z Budapesztu. B. Wojczyński z Sarzyna. A. Csesnakowa z Krakowa. F. Laskowski z Lubieńca. M. Piątkowska z Józefówki. M. księżna Lubomirska z Podniestrzan. M. Krzyżanowski z Kieszeniewa. L. Klenowski z Kijowa. J. Cudziewicz z Moskwy. J. Wysoczański z Drohobycza. W. Skałkowski z Żydaczowa. A. Winnicka z Turad. W. Małecki z Zarubiniec. K. Fiedler z Stanisławowa. A. Cyga z Bursztyna. J. Nowosielecki z Wojtkowy. S. Dydyński z Ulucza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 czerwca. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. L. Brückmann z Monasterca. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. W. Wybranowski z Czupernosowa. Z. Rościszewski z Bilcza złotego. Dr. Drahanowsky z Kamionki. S. Hołyński z Podola ros. Dr. A. Langer i dr. W. Landesberg z Tarnopola. M. Osiecimska i S. Buszyńska z Uhrynowa. W. Krzyżanowski z Lisek. Dr. W. Kozłowski z Niżankowic. Z. Obertyński z Hujcza. Dr. J. Weygert z Podlisek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 248.25
" " " " " " 1889 3% 243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 405.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 237.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 104.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 395.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.00, Ofen 40 zł. 154.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.00 Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.25.

Lwów 26 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 529.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 612.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 854.— do 864.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 130·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4 1/2% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·80.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (zwyżkowy) 41·00.

Berlin 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 43·30.

Paryż 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris") 25·75.

Frankfurt 26 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·70. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 177·90. Laura 197·20.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·10—8·15, na jesień 8·41—8·42; żyto na maj-czerwiec 7·85—7·90, na jesień 7·18—7·19; kukurudza na maj-czerwiec 5·62—5·63, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·62—5·63, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·80—5·81; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·73—6·75. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·18—8·19; żyto na październik 6·79—6·80; owies na październik 6·37—6·39; kukurudza na czerwiec 0·00—0·00, na lipiec 5·33—5·35, na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. — Tendencya: przyjemniejsza. — Pogoda: piękna.

20)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

— Wielki Boże!... — zawołał silnie wzruszony, biegnąc do niej i chwytając jej ręce. — To ty... Beato!...

Ona popatrzała na niego, jakby zbudzona nagle ze snu.

— Ty... tutaj, w Wörth, Brandonie? Więc widziałeś Edmunda?

On puścił jej dłonie i odwrócił się od ognia.

— Nie... — odparł spokojnie — i nie dziwię się, że nie spodziewałaś się pani tu mnie zastać. Wysłużyłem mój czas w heskich dragonach, nim przybyłem do Strassburga. Nikt nie wiedział o tem i ja sam życzyłem sobie zachować to w tajemnicy. Człowiek musi przecież mieć jakiś inny cel przed sobą, jak kupczenie winem. Ale pani jesteś zziębnięta i chora. Chodź do mojej kwatery. Znajdzie się tam szklanka grzanego wina. Może który z towarzyszy będzie miał jakieś wiadomości o ułanach. Przykro mi było bardzo, że wam zniszczono dom, ale wojna ma swoje nieubłagane prawa. Niewinni muszą cierpieć. Masz pani jakich przyjaciół w Wörth?

Udawał obojętnego, jak gdyby mówił o potocznych rzeczach, ale ona nie dawała się tak łatwo oszukać. Nie ochłonęła też jeszcze ze zdziwienia na widok jego w nieprzyjacielskim obozie, wyróżniającego się z pośród towarzyszy piękną swoją postawą w obcisłym, zielonym mundurze.

— Zapominasz — rzekła z prostotą — że nie mogę towarzyszyć ci teraz. Edmund czeka na mnie. Powinien być w Wörth, albo może w Gunstedt, za rzeką. Spalili naszą leśniczówkę, Brandonie. Wszystkie pamiątki moje poszły w perzynę. A byliśmy tam tacy szczęśliwi!

Łzy zabłysły w jej oczach, a jemu wydało się, że rozpalonem żarzewiem padły one na jego serce.

— Moje biedne dziecko!... — wyrwało się bezwiednie z ust jego.

— Brandonie — przerwała bardzo poważnie — muszę już iść... muszę odszukać Edmunda.

— Ależ toby było istnem szaleństwem, Beato. Wörth dzisiaj nie jest stosownem miejscem dla kobiety. Dziwię się, że do tej pory nikt cię jeszcze nie zaczepił na drodze. Muszę tymczasem wynaleźć jakieś schronienie dla ciebie i poślę zaraz jednego z moich ludzi, żeby się dowiedział, czy mają już gotową listę rannych i wziętych w niewolę. Nie masz pojęcia, jak to szybko idzie u nas. Przed świtem będziemy już mieć jakieś wiadomości o twoim mężu. Jeżeli nie chcesz iść do mojej kwatery, to musisz tu ogrzać się przy ognisku i każę ci zaraz podać czarkę wina. Wierz mi, że gorzko współczuję z tobą. Jeżeli mogę być ci w czem pomocnym, to powiedz tylko jedno słowo. Jestem cały na twoje rozkazy. Nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy przestać być przyjaciółmi. Mam nadzieję, że nie wierzysz w te wszystkie potwarze, któremi usiłują nas oczernić w opinii publicznej. Spełniamy nasz obowiązek... ale nie jesteśmy łotrami, za jakich wasi nas podają.

Ona smutnie uśmiechnęła się do niego z nieograniczonem, dawnem zaufaniem.

— Jak gdybyś potrzebował mi to mówić... ty!

— Więc to rzecz ułożona — zawołał. — Chodź... oto płaszcz, w którym będziesz wyglądała jak mały żołnierz. Poślę zaraz człowieka na zwiady, a ty tymczasem posil się nieco tem winem, bo noce są zimne, a wilgoć przejmująca. Czyśmy przypuszczali w Strassburgu, że się tak spotkamy?...

Przerwał, widząc cień przemykający po jej znużonej twarzy. Zapomniał był na chwilę, że była żoną drugiego. Męskie serce jego było pełne niewysłowionej litości dla tej biednej, bezradnej istoty, rzuconej samotnie wśród krwawych scen śmierci i orgii rozpasanych namiętności ludzkich. Ona ze swej strony nie lękała się jego przyjaźni, bo nie wiedziała, że kochał ją do szaleństwa, i że byłby z rozkoszą przelał ostatnią kroplę krwi swojej dla niej. Zaiste było to nieprzewidziane ich spotkanie, ale bardzo pomyślne dla niej. Jakby się Edmund uśmiał, gdyby ją zobaczył otuloną w żołnierski płaszcz i przyjmującą pruską, obozową gościnność, podczas kiedy rozochocona Rozetka trącała się kuflem niemieckiego piwa z żołnierzami i śmiała się z nich na całe gardło.

Wiadomości z obozu nadeszły w niespełna godzinę. Wyczytała smutek z twarzy Brandona i zerwała się z kłody drzewa, na której jej usłał siedzenie, z twarzą bardzo bladą i wystraszoną.

— O Boże!... — zawołała — czy zabity?!

— Nie, Beato... nie. Nawet nie ranny.

— W Wörth?...

— Nie. Wyślą go do Mainz.

— Więc wzięty w niewolę?

Nie odpowiedział jej nic na to, a jej oczy zamyślone utonęły w ponurej łunie ogniska, jakby snuły się przed nią dziwne jakieś widziadła wyobraźni. Rozetka przez ten czas zabawiała żołnierzy.

ROZDZIAŁ XVI.

Znaleziono dla niej bezpieczny nocleg u proboszcza w Morsbronn, i przespała się tam, aż słońce zaświeciło znowu nad Wörth. Dziwnem jej było przebudzić się w izdebce o schludnie pobielanych ścianach, znaleźć się otuloną w płaszczu heskiego dragona, słyszeć obce głosy i kroki rozlegające się w pokojach na dole, widzieć maszerujące na gościńcu, w wojskowym porządku szwadrony i armaty, toczące się z hukiem ku Strassburgowi. W pierwszej chwili nie zdawała sobie dobrze sprawy, gdzie jest i co się z nią stało. Z okna widziała czerwony krzyż, zatknięty na słupie ogrodowej bramy, a na wzgórzach i w szeroko rozesłanej dolinie, wszędzie połyskujące w słońcu szpiczaste hełmy niemieckie. Więc ci niezwyciężeni Prusacy objęli w pełne posiadanie Wörth! Armia francuska, ta wielka i sławna, mająca bronić przystępu wrogom do ojczyzny, została zniesiona, a na tę myśl ogarnęło ją uczucie ogromnej bezsilności i zniechęcenia. Przypominała sobie jeden po drugim fakty, że leśniczówka została spaloną, Edmund wzięty w niewolę, że Brandon North przyprowadził ją tutaj na probostwo i obiecał powrócić rankiem, aby ją wyprawić zaraz pod bezpiecznym konwojem do Strassburga. Zadecydował, że musi powrócić do swoich przyjaciół, bo Wörth nie było teraz odpowiedniem miejscem dla niej.

Stawił się o ósmej i zaczekał na nią w ogrodzie. Zaledwie mogła oswoić się z myślą, że ten wysoki dragon ze szlifami, to był jej dawny ziomek i przyjaciel ze Strassburga. Przyoblekła go jakaś nowa żołnierska godność idąca w parze z jego męską urodą. Niezwyciężona moc germańska, zwycięski duch Saksonów przemawiały z ruchów jego i oblicza. Mówił do niej braterskim tonem, a ona po raz pierwszy czuła przed nim pewną obawę.

ROZDZIAŁ XVII.

— Przepraszam, że przybywam tak wcześnie — rzekł, ujrzawszy ją w oknie — ale wyruszamy w drogę za pół godziny, więc jeżeli zdążysz się zabrać, to jeden Anglik jadący do Hagenau, ofiaruje się zabrać cię swoim powozem.

— Czy zawsze trwasz w przekonaniu, że powinnam jechać?

— Dziwiłbym się, gdybyś tu pozostała godzinę dłużej nad konieczność.

Skinęła głową i zaczęła się spiesznie ubierać. Schodząc na dół, spostrzegła księdza, który swoją osobą zagrodził jej drzwi do bawialnego pokoju. Ociekająca, zapomniana łojówka, dymiła na stole, obok miednicy z wodą i pokrwawionych bandaży. Stłumione jęki dolatywały z pokoiku i nawet tu, w sieni, krwawe plamy ciemniały na drewnianych sprzętach i podłodze. Domyśliła się, że ranni jacyś spoczywali pod tym dachem, a podczas, kiedy przystanęła na chwilę niepewna i wahająca, wniesiono na prędce zrobionych noszach dogorywającego kirasyera. Wtedy rzuciła okiem na tę trupiarnię, gdzie żywi tłoczyli się wśród trupów.

— Tędy, pani... tędy! — błagał ksiądz, chcąc jej oszczędzić rozdzierającego widoku. — Tym biedakom możemy już tylko dopomódz modlitwami. Znosili ich tu całą noc bez przerwy. O Boże! że też oczy nasze patrzeć muszą na takie okropności!... że Bóg pozwala na takie zbrodnie!...

Wziął ją za rękę i przez kuchnię przeprowadził na dziedziniec, na którym stała gromadka zahartowanych wojną oficerów, rozmawiających wesoło o dalszych spodziewanych zwycięstwach. Skłonili się oni przed nią, domyśliwszy się, że to angielska przyjaciółka Herr Majora. W ogrodzie czekał na nią Brandon, trzymając konia za cugle, i przyszło jej na myśl, że dobrze jest znaleźć takiego przyjaciela, w takiej potrzebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.